

Rozdział 11: Moje małe haki

Julmargo: Prawda Trojga

Mateusz Palczewski - www.julmargo.com

Zacząłem szukać połączeń do Wiednia. Najbliższy autobus odjeżdżał o 13:00 z dworca przy ul. Suchej we Wrocławiu. Od razu jednak zorientowałem się, że ten autobus prawie się nie zatrzymuje po drodze, a kolejny przystanek miał być dopiero w Ołomuńcu w Czechach. Na szczęście PolanBus - czyli przewoźnik, który obsługiwał tę linię - miał w swojej ofercie odpłatne zatrzymanie na żądanie. Genialne dla takich miejscowości jak Kobierzyce i jakby specjalnie na taką okazję. Połączyłem się przez słowacki serwer VPN ze stroną PolanBusa i opłaciłem dodatkowy przystanek - tak Eterna corp nas nie wyśledzi.

- Dobra, mamy transport - bez przesiadek, około 7 godzin jazdy i będziemy na miejscu. Wystarczy, że podejdziemy na przystanek przy głównej drodze i około 13:25 odjeżdżamy - przekazałem rodzeństwu i babci.

- Dzieci, poradzicie sobie dalej beze mnie? Skoro kierowca nie jest już potrzebny, to chciałabym wrócić na Widawę. Jesteście tacy mądrzy i do tego macie te ... zdolności - zapytała nieśmiało Tereska.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie zdezorientowani, aż po chwili, ku mojemu zdziwieniu odezwał się Ignacy.

- Jasne babciu, bardzo nam pomogłaś i nie ma potrzeby żebyś dalej ryzykowała. Wróć do domu, odwiedź Krysię i czekajcie na nas.

Może rodzice wrócą i będą Cię szukać - powiedział zdecydowanym głosem Gogo i przytulił babcię.

Staliśmy z Julką oniemieli, bo wyglądało, że poza niezwykłą siłą, nasz najmłodszy brat zyskał także odwagę. Tereska spojrzała na nas, a my pewnie skinęliśmy głowami. Gdy byliśmy razem, całą trójką czuliśmy się pewnie i przynajmniej ja nie czułem strachu.

- Dziękuję, że rozumiecie. Proszę, tu jeszcze trochę gotówki, na pewno Wam się przyda - babcia podała Julce 600 zł i 350 euro - będę miała ze sobą cały czas mój telefon. Jeśli będziecie mieli jak zadzwonić od czasu do czasu to dajcie znać. Będę się o Was martwić, ale cały czas wierzę, że musicie odbyć tę podróż.

- A jak wrócisz na Widawę? - spytałem.

- Poczekam aż odjedziecie, kawałek odejdę i zawołam Rybę. Mam u nich abonament, na momenty gdy nie mogę już patrzeć na swoje Tico. Czasem babcia też musi pozwolić sobie na luksus - zaśmiała się skromnie.

- Babciu, kochamy Cię, dziękujemy za Twoją pomoc i obiecuję, że znajdę jakiś bezpieczny sposób żebyśmy mogli się z Tobą kontaktować. Ustalmy jedną rzecz - gdy któregoś dnia zadzwonimy, a Ty będziesz podsłuchiwana to zacznij od "Teresa, słucham".

Babcia skinęła głową i od razu wiedziała o co chodzi - ona zawsze mówiła o sobie "Tereska", zdrobniale. To nie dziwi

podsluchujacego, a my bedziemy wiedzieli, ze linia nie jest bezpieczna.

Chwile pozniej dotarliśmy do naszego przystanku i uściskaliśmy mocno babcię na pozegnanie. W odległości ukazał się jaskrawoczerwony autobus, który zgodnie z planem zaczął zwalniać przy naszym przystanku. Spojrzeliśmy ostatni raz na Tereskę, która krótko, ze wzruszeniem nam pomachała i odeszła.

Wsiadłem pierwszy i zapłaciłem za naszą trójkę - płatności gotówką były coraz mniej popularne, ale na szczęście w kluczowych momentach można było nadal z nich skorzystać. Tata zawsze powtarzał, że płatności gotówką obecnie to taka trochę szara strefa i możliwość uniknięcia podatków, ale gdy dostanie się paragon to co innego. Dostaliśmy bilety, paragon i jednocześnie nikt nadal nie miał szans nas namierzyć. Ocenilem, że przynajmniej od trzech godzin agenci nie mają jak nas śledzić i spokojnie usiedliśmy na wolnych miejscach.

Przez pierwsze pięć minut jechaliśmy patrząc się w okna - znaliśmy dobrze tą trasę. Niemalże co roku zimą jeździliśmy wtedy z rodzicami do Szklarskiej Poręby. Tato zawsze opowiadał jak wielokrotnie z dziadkiem Wiesiem wchodzili z ciężkimi plecakami i nartami na Halę Szrenicką. Ile razy wiał trochę silniejszy wiatr, wyciągi stawały i trzeba było iść kilka kilometrów pod górę na piechotę. Stałą historią była ta z 2006 roku gdy dziadkowi ugrzęzła w głębokim śniegu cała noga z butem narciarskim. Tata musiał

kopać ponad metrową dziurę żeby go wyciągnąć. Oczywiście znaliśmy tę opowieść z każdym najdrobniejszym szczegółem, ale zawsze udawaliśmy, że nas bardzo interesuje i nie wiemy jak się kończy. Widocznie dla taty było to ważne by dosłownie co roku opowiadać nam o tych wspomnieniach z dziadkiem, a my sobie co najwyżej wywracaliśmy oczami, że “znoooooooooowu” to samo i śmialiśmy się do siebie.

- Marcel, musimy sprawdzić co dalej. Odpalaj tablet babci i sprawdź jakie są połączenia z Wiednia do Trydentu - zakomenderowała Julia.

Szybko zorientowałem się, że dojechanie do Wiednia jednym autobusem z Kobierzyc okazało się luksusem. Do Trydentu ze stolicy Austrii nie było ani jednego bezpośredniego połączenia. Co więcej, najszybsza trasa jaką znalazłem na mapach trwała ponad dziewięć godzin a najbliższy pociąg po naszym przyjeździe odjeżdża dopiero następnego dnia o 5 rano.

- Na dworcu w Wiedniu będziemy około 20:15. Niestety ale będziemy musieli trochę posiedzieć w poczekalni - przekazałem Julce.

- To wykluczone. To niebezpieczne - ktoś się może zainteresować trójką dzieci siedzących tyle godzin pod ścianą, a poza tym nie znamy tego miejsca i nie chciałabym ryzykować żadnej niepotrzebnej akcji. Proszę poszukaj nam taniego noclegu w okolicy

- skomentowała nasza kierowniczką podróży.

450 zł, 560 zł, 800zł ... 244 zł za dobę. Niestety noclegi w tym mieście nie należały do tanich, ale nie mieliśmy wyboru, wybrałem ten najtańszy. Podczas rezerwacji wystąpił jednak zupełnie inny, większy problem. Padło pytanie o datę urodzenia rezerwującego i Julki siedemnaście lat nie wystarczyło. Zmieniłem w formularzu jej rok urodzenia na 2007 i rezerwację udało się dokończyć, ale to było jednak tylko pół sukcesu. Pojawiła się informacja o konieczności okazania dowodu osobistego przy zameldowaniu.

To stwarzało kolejne dwie trudności: w Julki dowodzie widniał 2009 jako rok urodzenia, a poza tym każde wczytanie naszych danych do systemu z dostępem do sieci mogło być pożywką dla agentów Eterna corp.

Mój mózg zaczął pracować szybciej. Wiedziałem jednak, że muszę zachować spokój i mogę skorzystać tylko ze swojej wiedzy i doświadczenia. Te niezrozumiałe wciąż dla mnie moce musiały poczekać. Nie mogliśmy dać się namierzyć. Korzystając wciąż z szyfrowanego połączenia, ściągnąłem ze sklepu aplikację EuroID. Od kilku lat, w Unii Europejskiej był dostępny międzynarodowy system identyfikacji, coś jak nasz polski mObywatel. Julia podała mi swój PESEL i zalogowaliśmy się. Następnie w trybie dewelopera (czyli programisty) zacząłem edytować lokalne pliki aplikacji. Najpierw zmieniłem rok urodzenia siostry, a potem, na wszelki wypadek, też nazwisko. Na niemiecko brzmiące Szmit. Odłączyłem

internet, odpaliłem aplikację - udało się. 11 grudnia 2007 rok (18 lat) - tak pokazywała teraz aplikacja. Przepustka do hotelu była gotowa.

Zgodnie z planem dojechaliśmy do Wiednia po godzinie dwudziestej i od razu udaliśmy się do Plaza Inn gdzie mieliśmy spędzić noc.

- Dobry wieczór, w czym mogę pomóc? - zapytała po angielsku, ale z niemieckim akcentem recepcjonistka.

- Dobry wieczór, mam rezerwację u Państwa na dzisiejsza noc - płynnym, wręcz nonszalanckim angielskim odpowiedziała Julka. Wyglądała nawet na więcej niż te jej nowe 18 lat i brzmiała jakby odbiór rezerwacji to było coś robiła od lat. Pomyślałem sobie, że oglądanie bajek i filmów tylko po angielsku zrobiło swoje! Julka wymiatała!

- Oczywiście, proszę Pani dowód - Julia pokazała ekran EuroID z jej nową datą urodzenia i wymyślonym nazwiskiem. Recepcjonistka po chwili podziękowała.

Bingo, przeszło - pomyślałem.

- A teraz proszę dowody chłopców - dodała zwyczajnie recepcjonistka.

Julka zrobiła się zupełnie biała, ręce zaczęły się jej trząść. Przez chwilę stała w bezruchu, aż wyraźnie zdenerwowana zwróciła się do mnie i spytała po polsku - czy .. Ty ... masz ... Wasze ... dowody?

- Jasne, proszę - podałem jej nasze oryginalne polskie dowody, szeroko się uśmiechnąłem i puściłem "oko". Wszystko miałem pod

kontrolą.

Julmargo: Prawda Trojga - Rozdział 11

Mateusz Palczewski - www.julmargo.com